OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dodatek sportowy (na str. 3-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, środa 31 lipca 1935 r Nr. 210

Pierwsze ofiary wojny!

40 Włochów i 20 Abisyńczyków poniosło śmierć

LONDYN, (ATE). — Korespondent specjalny „Times'a" donosi z Addis Abeby o incydencie, który wydarzył się przed tygodniem w Walkait. Według doniesień abisyńskich oddziały włoskiej straży granicznej miały wkroczyć na terytorjum abisyńskiem. Wojska etjopskie odparły atak. Podczas strzelaniny 40 Włochów i 20 Abisyńczyków miało ponieść śmierć. Włosi wywieźli swych zabitych i rannych samochodami ciężarowemi.

Korespondent ogłasza poza tem oświadczenie, złożone przez cesarza Haile Selasie. Władca Abisynji wyraża swe ubolewanie z powodu decyzji rządu angielskiego, zabraniającej wywozu broni do Abisynji. Cesarz dodał, że Abisynja żywi wdzięczność dla rządu angielskiego za wysiłki w sprawie bezstronnego i sprawiedliwego rozwiązania konfliktu. Korespondent zaznacza, że abisyńskie koła rządowe liczą na szybkie rozstrzygnięcie sporu przez Radę Ligi Narodów.

Cesarz byłby zadowolony z zastosowania art. 12 paktu Ligi, który nakłania na obie strony obowiązek nieuciekania się przez trzy miesiące do środków wojennych.

Polska zdobyła Puhar Narodów

Wspaniały sukces polskiej ekipy jeździeckiej

SPAA. — Wczoraj odbył się na Międzynarodowych Zawodach Hippicznych w Spaa najważniejszy konkurs o Puhar Narodów. Bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli Polacy w składzie: Szosland, Gutowski, Komorowski. Pierwsi dwaj przeszli oba parcours bez błędów.

Najlepszy czas dnia uzyskał Szosland 1:12 sek.

Indywidualnie wygrał Belg Delcourt. Drugie miejsce zajął Gutowski na Warszawiance.

Polacy zaimponowali świetną formą i opanowaniem koni.

Nieubłagana walka z katolikami

Niemcy nie przebierają w środkach, by zgnębić katolicyzm w swym kraju

BERLIN. (PAT) — Z Akwizgranu donoszą, że rozwiązany został przez policję związek katolicki młodzieży męskiej w Stolbergmuehle ze swe wrogie wobec państwa stanowisko. Trzej przewodniczący związku zostali aresztowani, a wikary miejscowej parafji nazwiskiem Conrads otrzymał polecenie opuszczenia regencji akwizgrańskiej.

Min. spraw wewn. w Badenji postanowiło skonfiskować na rzecz Badenji majątki rozwiązanych poprzednio organizacyj katolickich, wychodząc z założenia, iż działalność tych organizacyj uznana została za antypaństwową.

Nadburmistrz Würzburga (Bawarja) polecił przedłożyć sobie do dnia 15 sierpnia „pod odpowiedzialnością" nazwiska tych urzędników oraz robotników miejskich, których dzieci są członkami związków katolickich.

— Należy wymagać — brzmi zarządzenie — piśmiennego oświadczenia od urzędników i robotników, iż dzieci ich nie należały, bądź nie należą już do tego rodzaju związków wyznaniowych".

Zwraca uwagę kategoryczna forma powyższego zarządzenia, które dotychczas nie było stosowane w podobnych wypadkach.

Wiadomości z całego świata

PEKIN. — Ze źródeł chińskich donoszą, że w rejonie Lian-Sien w prowincji Hopei, dotkniętym klęską powodzi, wyłowiono 100 trupów.

BERLIN. — Zmarła tu w wieku 68 lat znana pilotka spadochronowa Kaschen Paulus. Dokonała ona około 150 skoków ze spadochronem. Pierwszy z tych skoków odbył się w r. 1895 w Norymberdze z balonu z wysokości 700 m.

Podczas wojny wykonała ona przy pomocy 40 kobiet 6,500 spadochronów i około 1,000 powłok balonowych. Paulus była również śmiałą pilotką balonową.

Wydobywanie trupów z pod gruzów

Straszny obraz po wybuchu w fabryce amunicji

TURYN. (PAT) — Uprzątanie gruzów zniszczonej przez wybuch fabryki amunicji w Bikford pod Varese odbywa się z wielką ostrożnością, albowiem istnieje obawa dalszych eksplozyj. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 12 straszliwie zmasakrowanych trupów. Zginęło przeszło 60 osób. Liczbę rannych trudno jest ustalić z powodu paniki, jaka tu panuje. Miejsce wypadku otoczone jest przez silne oddziały milicji i wojska.

Fabryka amunicji, w której nastąpił wybuch, jest filją wielkiego włoskiego towarzystwa chemicznego „Montecatini". W fabryce tej zatrudnionych było 500 robotników. Wybuch, jak przypuszczają, spowodowany został przez upadek skrzyni z amunicją.

Zginął na oczach ojca

BUDAPESZT. (PAT) — Na lotnisku szybowcowem w okolicy Gyongyos zdarzył się tragiczny wypadek. Jerzy Stransky, 25-letni słuchacz prawa, w czasie składania egzaminu lotnika szybowcowego, spadł razem z szybowcem z wysokości 20 metrów, ponosząc śmierć na miejscu.

Świadkiem śmiertelnego upadku młodego sportowca był jego ojciec, który przybył na lotnisko, aby przyjrzeć się egzaminowi syna.

Zamiast porcelany-karabiny maszynowe

Wykrycie wielkiej afery szmuglu z bronią

PARYŻ. (ATE) — „Le Matin" donosi o wykryciu nowej afery szmuglu bronią w porcie Le Havre. W ciągu ostatnich dni przewieziono do portu szereg skrzyń, których zawartość była zadeklarowana jako naczynia kuchenne i porcelana. W rzeczywistości skrzynie zawierały karabiny maszynowe, nadane przez jedną z belgijskich firm amunicyjnych.

Ponieważ skrzynie były bardzo ciężkie, władze bezpieczeństwa zarządziły rewizję, która ustaliła przemyt broni. Zawartość skrzyń została skonfiskowana.

Z Rzymu donoszą o otrzymaniu tam ładunku 60 skrzyń, zawierającego rzekomo przedmioty żelazne domowego użytku. Po otwarciu okazało się, że we wszystkich skrzyniach za wyjątkiem jednej znajduje się broń.

Wyścig do granicy niemieckiej

W niedzielę odbył się doroczny wyścig kolarski z Pułtuska do granicy niemieckiej i zpowrotem na dystansie 170 klm. Zwyciężył Kapiak J. (Prąd — Warszawa) w czasie 6 godz.

Granat rozszarpał 9-letnią dziewczynkę

RADOM (tel. wł.) Na przedmieściu Radomia t. zw. Kaptur, na łące bawiło się kilkoro dzieci, które w pewnym momencie znalazły ręczny granat.

Najstarsza dziewczynka 9-letnia Helena Zawiszanka poczęła manipulować przy nim, wskutek czego nastąpił wybuch zabijając dziewczynkę na miejscu. Troje młodszych dzieci zostało rannych.

Tragiczna śmierć „żywej kuli armatniej"

Wyleciał poza basen z wodą i zginął na miejscu

NOWY JORK. (ATE) — W Los Angeles poniósł tragiczną śmierć niejaki James Mueller, który był zwany „żywą kulą armatnią". Mueller produkował się publicznie jako pocisk armatni. Był on wystrzeliwany z armaty, która była ustawiona w pewnej odległości ponad basenem z wodą, do którego wpadał Mueller.

Tym razem wskutek nieostrożności Mueller wyleciał poza basen z wodą i upadł na ziemię ponosząc śmierć na miejscu.

2 ofiary katastrofy motocyklowej

KRASNYSTAW, (tel. wł.). Na zakręcie szosy pod Krasnystawem wydarzyła się wczoraj katastrofa motocyklowa, której ofiarami padły 2 osoby. Jadący szosą motocyklem Tadeusz Nowak spostrzegłszy na zakręcie posuwający się nawprost konduktor pogrzebowy skręcił raptownie, tak jednak nieszczęśliwie, że motocykl wpadł na słup telegraficzny.

Siłą uderzenia Nowak został wyrzucony na szosę, ulegając ciężkim obrażeniom. Jadąca z Nowakiem jego siostra Stanisława Manesculowa wyszła z katastrofy stosunkowo szczęśliwie— została bowiem tylko kontuzjowana. Nowaka w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Krasnymstawie.

Groźba tajfunu nad Formozą

Linje kolejowe zostały zerwane

TOKIO, (PAT). Komunikacja kolejowa na wszystkich linjach, nie wyłączając południowo-mandżurskiej została przerwana wskutek ulewnych deszczów, jakie padają w całem Mandżukuo i Korei od wczoraj rana.

Wskutek ulewy ucierpiały również zbiory.

Obserwatorjum meteorologiczne wydało komunikat ostrzegający o zbliżającym się tajfunie nad Formozą. Tajfun ten, który początkowo zagrażał Tokio oczekiwany jest dziś w nocy lub jutro rano.

Bandyci porywają dziennikarzy

LONDYN, (ATE). Z Pekinu donoszą: Przedstawiciel Ligi Narodów w Pekinie i dziennikarz angielski Gareth Jones zostali porwani przez bandytów. Delegat Ligi Dr. Herbert Miller i dziennikarz angielski jechali samochodem do Dolonor. Zostali oni uprowadzeni przez bandytów, jak również szofer Rosjanin, który następnie został wypuszczony na wolność. Bandyci domagają się 100.000 dolarów okupu. Ponieważ Dr. Miller jest obywatelem niemieckim, ambasada niemiecka wszczęła kroki celem uwolnienia go. Dziennikarz Jones jest byłym sekretarzem Lloyd George'a. Porwanie nastąpiło w okręgach, w których grasują bandy chińskie, po wycofaniu się regularnych oddziałów [illegible] luana.

25000 sytych psów, 40000 głodnych dzieci

Wszyscy na szaniec walki o nakarmienie dzieci!

Gdy Rodziewiczówna pisała swoje piękne „Lato leśnych ludzi", myślała zapewne o tych biednych pieskach, psiątkach i zwykłych, pożytecznych kundlach, o owczarkach.

„I z tegoż rodu (nie ciała, lecz duszy, nie ród lasu mieszkańców, lecz lasu miłośników, przyrody czcicieli), jest taki, co wśród uroczystego pochodu ulicznego, gdy wszystkich pochłania muzyka, stroje, ekwipaże, paradne szeregi wojska lub korporacyj, dojrzy zziębniętego psiaka przed zamkniętemi drzwiami sklepu i otworzy mu je z dobrem słowem życzliwości" — pisze Rodziewiczówna.

Ród ten, nie wiem czy z duszy, ale to wiem, że z metryki wydziału finansowego zarządu miejskiego m. st. Warszawy, liczy 25.000 dusz w stolicy, bo tyleż piesków jest zarejestrowanych w tym wydziale.

Ród ten troszczy się o swoje pieski, co jest chwalebne. Coprawda, nie z rodu wielkiej ilości snobów wywodził się ten, który „był słońca miłośnik i śpiewu, ptasząt i ryb kaznodzieja, wszelakiego stworzenia przyjaciel, Seraficki Święty Franciszek", bo i nie z rodu starodawnego „jak bór" są ci, których niedola psów tak wzrusza, a nie wzrusza człowiek. Eheu, gdzie tam do tej genealogji tym wszystkim posiadaczom czworonogów.

Bo gdyby z tego rodu „odwiecznego, jak bór" byli oni, to „krewniaka" nietylkoby odnaleźli, ale i krewniakiem, bliźnim się zaopiekowali.

Tymczasem?! A tymczasem jest inaczej! 25.000 psami opiekują się, a pozwalają, aby 40000 dzieci chodziło głodnych.

I widocznie zamiast tamtych, którzy wolą „gazety czytać, psami się bawić", nie znaleźli możliwości, aby obowiązek ważniejszy spełnić, inni ród swój z tego wyidealizowanego rodu wywodzą, a tym psim opiekunom i o innych obowiązkach przypomną, a mianowicie o przykazaniu: głodnych nakarmić.

By powstała instytucja opiekunów społecznych, na zasadzie ustawy o opiekunach, zorganizowana z inicjatywy posła Sławomira Dabulewicza, prezydenta Warszawy ministra Starzyńskiego, wiceprezydenta Józefa Olpińskiego, przy żywej współpracy szeregu działaczy.

Zmontowano aparat, będący już w pełni pracy, opiekunów okręgowych i obwodowych, a teraz uruchamia się instytucję opiekunów domowych.

Oni będą tymi budzicielami sumienia wszystkich obywateli, oni będą zbierać datki, oni będą prowadzić ewidencję darów, oni będą troszczyć się o biednych, a przedewszystkiem biedne dzieci, oni będą dobrymi duchami biednych danego domu, lub gdy biednych nie będzie w danym domu, opiekunami biednych innych domów, bo im przekażą zebrane dary.

Opiekunowie już działają, ale specjalnie działać będą w okresie jesiennym i zimowym, kiedy właśnie pomoc ta będzie najbardziej potrzebna.

W każdym domu będzie opiekun, który będzie miał legitymację, będzie wywieszał obok spisu lokatorów spis zebranych darów, pokwitowanie opiekuna obwodowego, względnie okręgowego i przeznaczenie daru.

Opiekun domowy ma regulamin, ma ochronę potrzebną.

Niepotrzebne resztki „ze stołów bogaczy" pójdą do bliźnich. Ubrania, buty, bielizna, książki, materjały piśmienne, śniadania dla dziatwy, obiady i t. p., pójdą z pożytkiem do tych, którzy tego potrzebują.

Instytucja opiekunów to znakomita pomoc społeczna dla biednych, co już praktyka wykazała, a co gdzieindziej dało dobre rezultaty.

Warszawa zrobiła znakomity krok naprzód.

Instytucja ta jest zmontowana.

Poseł Dabulewicz, prezydent Starzyński, wiceprezydent Olpiński (przewodniczący podkomisji społecznej), dyr. wydziału op. społ. i zdrowia Starczewski, dyr. Dan. J. Pluskowski (sekretarz podkomisji) oraz członkowie tej podkomisji, zadanie wielkiej wagi już spełnili, i to zadanie, które ma olbrzymie znaczenie społeczne.

Opiekunowie okręgowi, obwodowi, domowi, będą budować w terenie i pełnić szczytną służbę, tem bardziej, że dobrowolną.

Istnieje szereg państw, gdzie uchylanie się od służby społecznej jest karane pozbawieniem praw obywatelskich.

W Polsce tego prawa będziemy się domagać.

Wszyscy muszą pójść na front pracy społecznej.

Służba opiekunów obecnych jest jednak ochotnicza, tem cenniejsza, że wielu ludzi mandaty opiekunów przyjęło, a potem zrzekło się tych obowiązków, bo myślało, że to będzie „figurowanie, a zaszczyt", a nie ciężka służba społeczna.

Ci, którzy poszli na tę służbę, zapewne przetworzą swe „żądze" społeczne, aż „utworzą czyn, aż wypracują sobie rzeczywiste, żywe, wedle swej duszy bytowanie" w akcji społecznej ku dobru biednych bliźnich, a tem samem i Tej, która nie zginęła.

Warszawa ma swoje połączone ośrodki zdrowia i opieki, wspaniale pracujące, choć czasem zdarzają się gdzieniegdzie niedociągnięcia, a teraz ma dobrą opiekę terenową.

Opiekunowie społeczni to nietylko terenowi opiekunowie biedy ludzkiej, to opiekunowie zdrowia ludzi. Gdy ośrodki w dziale społecznym są w defenzywie, muszą przesiewać przez filtr, aby dać pomoc najbardziej potrzebującym, gdy opiekunowie muszą na własnym terenie roztaczać opiekę na płaszczyźnie środków terenowych, zdobytych wśród lokatorów domów, to pod kątem zdrowia ośrodki są w ofenzywie, szukają gruźlików, weneryków, jaglicznych i t. d. i t. d., aby ich leczyć. W ofenzywie muszą być także opiekunowie społeczni.

Oczywiście, zadania opiekunów są szerokie, ale o tem już pisaliśmy.

Tu musimy jeszcze raz podkreślić: ten ród ludzki będzie przedewszystkiem myślał o tych biednych stworzeniach, co się zwią dziećmi, dziećmi nędzarzy.

Doprowadzi do tego, że cyfrze 25.000 sytych psów nie przeciwstawi się ani jednego dziecka, bo będą wszystkie syte.

Gdy wszyscy obywatele winni się troszczyć o biednych, to ci, którzy kochają psy, koty i inne zwierzęta, zapewne opiekunom społecznym pomogą, aby nie było głodnych dzieci.

Wtedy napiszemy z radością: w Warszawie niema snobów. Ci, którzy psom opiekę dają, są z rodu szlachetnego, bo niedola bliźnich, i to najsłabszych, wzruszyła ich.

Ale czy to tyczy się tylko Warszawy? Czy w całej Polsce nie jest jednako? Czy w tylu miastach i miasteczkach niema tego samego stosunku? I czy w całej Polsce nie powinni iść w boje społeczne wszyscy, którzy szlachetni?! Na szaniec walki o nakarmienie dzieci!

St. Żagiell.

Zdemaskowanie znanego aferzysty

Zdradziły go hulanki i gra w karty

Pod koniec czerwca b. r. do majątku Stanisława Wiarawskiego w Szyrszychu na Pomorzu przyjechał na rowerze podpor. 2 p. szwoleżerów. Był ogromnie zmęczony podróżą. Przedstawił się, jako podpor. Franciszek Gach, wysłannik kwatermistrza, który zlecił mu kupno paszy dla koni za 1.300 złotych.

P. Wiarawski z staropolską gościnnością przyjął oficera i po krótkiej wymianie zdań interes był załatwiony.

Po kilku dniach ppor. Gach przyjechał po odbiór owsa. Na odjezdnem zakomunikował p. W., aby za tydzień przyjechał do pułku po pieniądze.

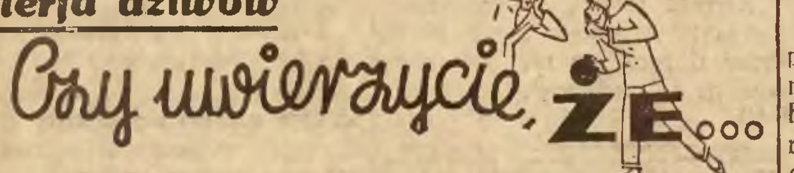
Po załatwieniu tej tranzakcji ppor. Gach udał się do sąsiedniego folwarku, Tczewskich Łąk, do p. Meyera, u którego również zakupił większą ilość owsa.

Jakież zdziwienie ogarnęło ziemian, gdy zgłosili się do pułku po pieniądze. Okazało się, że padli ofiarami przebiegłego oszusta.

W poszukiwaniu spryciarza — władze otrzymały wiadomość, że w karczmie „Lipowy Dwór" pod Gdynią zabawia się w towarzystwie kobiet jakiś młodzieniec, który sypał pieniądze garściami.

Żywot owego młodzieńca został poddany obserwacji, która doprowadziła do zdemaskowania oszusta. Okazał się nim 26-letni Jan Gapski, rzeźnik z Rzecznia (pow. lipnowski).

Galerja dziwów



Pra-pra-pra-pra-pra-pra-pra-pradziadek

Nie każdy ma dzieci.

Mało kto ma wnuki. A jakże trudno doczekać się prawnuków!



Ah — Kwei, Chińczyk z prowincji Kausu należał do ludzi niewątpliwie wyjątkowych. Oglądał bowiem swych potomków aż do dziesiątego pokolenia i nie zmiernie się uradował, gdy mu doniesiono o przyjściu na świat syna syna syna syna syna syna syna syna syna jego syna!

Gdy cesarz chiński „syn niebios", szukał najszczęśliwszego człowieka w swem olbrzymiem państwie, przed oblicze jego przyprowadzono Ah-Kwei'a.

Ah-Kwei zmarł w 1790 roku i pozostawił 130 żyjących pra — pra — pra — pra — pra — pra — pra — prawnuków.

Trzej bracia, urodzeni w trzech różnych stuleciach

Piotr Defournel, z miejscowości Barjac Vivarais, był ojcem trzech chłopców, z których każdy urodził się w innem stuleciu.

Pierwszy syn przyszedł na świat w 1699 roku. drugi w 1738, a trzeci w 1801.

Każdy chłopiec zrodzony był z innej matki.

Defournel poślubił trzecią żonę, mając 120 lat. Żona jego była podówczas dziewczyną 19-letnią.

Zmarł w roku 1809. w wieku lat 129.

Nieudana ucieczka przez zieloną granicę

Dwaj zbogaceni handlarze, p. p. Jakób Szulman i Oskar Ruński, mieszkający na terenie Rosji sowieckiej, postanowili uciec do Polski, aby nie utracić uciułanych pokryjomu skarbów.

Legalny przejazd przez granicę nastręczał wiele trudności, przeto panowie ci ruszyli przez t. zw. zieloną granicę. Po przybyciu do wskazanego punktu po tej stronie granicy — panowie ruszyli furmanką w kierunku Wilna. Już byli zaledwie o pięć minut drogi do celu, gdy z pośród krzewów przydrożnych wysunęła się postać mężczyzny, którym jak się później okazało był „wywiadowca" Stefan Wilk, który zbliżywszy się w kierunku furmanki, krzyknął:

— Stać! — Proszę przygotować wszystko do kontroli!..

Zostali zatrzymani. „Wywiadowca", czując, iż są to ludzie bogaci, postanowił na tym interesie zarobić. Wysilił więc cały swój spryt i osiągnął to, co chciał. Pp. Szulman i Ruński wpłacili Wilkowi pokaźną sumę i znowu, pewni siebie, ruszyli w drogę. Ale szczęście nie dopisywało. U bram Wilna zostali oni zatrzymani przez autentycznych przedstawicieli władz i bomba pękła. Bankierzy, sądząc, że mają do czynienia z kompanami Wilka opowiedzieli o zajściu. Wdrożone śledztwo doprowadziło do ujęcia sprytnego oszusta Wilka.

Sąd skazał go za to na 2 lata więzienia. Sąd II instancji wyrok ten zatwierdził. Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

Przeciwko pp. Szulmanowi i Ruńskiemu toczy się oddzielna sprawa.

Wesoły Kącik

LETNISKO W SAMOLOCIE

Pan Marmurek poraz pierwszy w życiu jechał przed tygodniem samolotem z Warszawy do Krakowa. I bardzo mu się spodobało.

— Pan pojęcia nie ma, jak tam wysoko jest przyjemnie — opowiadał zachwycony. — Wracać mi się nie chciało! Człowiek się czuje, jak ptaszek. A jakie powietrze!

Wie pan, żeby tam w górze urządzić letnie mieszkanie, toby było coś nadzwyczajnego! Zamieszkać z rodziną w samolocie i latać całe lato.

Niech pan tylko pomyśli, co toby była za rozkosz! Nic pana nie obchodzi. Ani wierzyciele, ani komornik, ani egzekutor! Kto pana będzie szukał za chmurami?

A jaka cisza, jaki spokój?

Żona się nie kłóci z sąsiadkami, nie bije się o klucz od góry... Poco jej wogóle góra? Bieliznę sobie rozwiesi na skrzydłach samolotu. Czy może być lepiej?

Goście na takie letnisko do pana nie przyjadą. Zapewniam pana. Żaden żebrak do pana nie przyjdzie. Kto zechce ryzykować? Pan wie, co to znaczy wylecieć za drzwi z takiego mieszkania? Się leci tysiąc metrów wdół.

A na żonę jakie pan ma tam sposoby!

Bo żona, jak żona. Czy w samolocie, czy na ziemi, zawsze jest jednakowa.

Przypuśćmy, że ona panu tam w górze zacznie pyskować. To co pan robi?

Pan zaczyna fikać koziołki z całem mieszkaniem. I pańska żona lata, jak piłka. To jest na podłodze, to jest na suficie. Gwarantuję panu, że ona się zrobi grzeczna, jak baranek.

Eh! Toby było życie, toby było życie!

Wie pan? Ja po całych nocach teraz myślę, jak jabym się w takim samolocie urządził. I wymyśliłem już nawet jeden wynalazek.

Przypuśćmy pan zabiera ze sobą pieska. Pies przecież potrzebuje się, za przeproszeniem załatwić... Więc jak go wysadzić na ziemię?

Bardzo prosto. Pies cały dzień je. Pod wieczór on się zrobi ciężki. Więc pan go przywiąże do balonika i go opuszcza na ziemię. Tam on zrobi, co trzeba, i się zrobi potem lekki. Więc go balonik zpowrotem unosi do góry.

Zły pomysł? Co?

Wierz mi pan, w takim samolocie możnaby się pięknie urządzić. Wszystko pan może mieć.

Rano żona bierze spadochron i złatuje z koszykiem do miasta po zakupy. Czy to nie jest zabawne?

— No dobrze — przerwał panu Marmurkowi słuchacz. — Ale jak ona wróci zpowrotem?

Pan Marmurek zamyślił się.

— Zpowrotem?... Rzeczywiście... O tem nie pomyślałem. Jak ona wróci zpowrotem?

Przez chwilę pan Marmurek zastanawiał się, wreszcie machnął ręką.

— Eh! Co sobie będę głowę łamał? A jak ona wogóle nie wróci zpowrotem? Pan myśli, że się zmartwię?

Napoleon Sadek

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Sportowe

Za kulisami obozu piłkarskiego

Czy narodzą się nowe, wielkie talenty?

W Warszawie trwa obecnie obóz piłkarski. Zorganizowano go w celu „ulepszenia" formy starych „repów" i wyszukania nowych talentów. Inicjatywa godna najdalej idącego poparcia, szkoda tylko, że tak późno czynniki miarodajne zrozumiały celowość urządzania tego rodzaju obozów.

Piłkarstwo polskie przeżywa nienotowany od lat kryzys. Wielkie gwiazdy poczęły w zastraszający sposób blednąć i wówczas okazało się, że nie mamy absolutnie narybku, że nie mamy zastępców na odpowiedzialne stanowiska w drużynie.

Podniesiono w tym okresie alarm. Zwrócono uwagę na pracę w klubach i wówczas stwierdzono, że kluby znajdujące się w opłakanych warunkach materjalnych nie mogą sobie zezwolić na sprowadzenie trenerów, że praca tam idzie od przypadku do przypadku.. Nie dziw, że tak zrozumiana działalność mogła wydać owoce tylko w ujemnym znaczeniu. I tak w istocie było.

W tym roku prowodyrzy polskiego piłkarstwa postanowili wziąć się energicznie do pracy. Stojąc w obliczu wielu ciężkich meczów międzypaństwowych uradzono zorganizować obóz dla piłkarzy. Sprowadzono conajlepszych piłkarzy, przyczem wielu z nich to dopiero „debiutanci"... Z nich ma ponoć wyrosnąć przyszła reprezentacja Polski.

Zadanie jest bardzo trudne. Trudno uwierzyć, by w krótkim okresie czasu (2 tygodnie) można było doprowadzić formę gry do pożądanego poziomu, trudno uwierzyć, by w tym czasie narodził się nowy, wielki talent w rodzaju Wilimowskiego z Ruchu. Zważmy jeszcze przytem, że w okresie przeznaczonym na obóz wielu graczy musi być zwolnionych na mecze ligowe w swych klubach. Nie można bowiem żądać od klubów, by rezygnowały ze swych czołowych graczy dla których niekiedy zrobiono aż zbyt wiele.... I dlatego też obóz w Warszawie nie może przynieść pożądanych wyników.

Oczywiście niektórzy gracze, którzy będą cały czas na obozie i ściśle wypełniać będą instrukcje, napewno wiele skorzystają. Ale to jest nieliczna garstka. Reszta wyjedzie z obozu z tym samym zapasem umiejętności z jakim wstąpili w szranki obozu.

A piłkarze w roku bieżącym mają wiele do zrobienia. Mamy rozegrać mecz z Niemcami we Wrocławiu, z Austrją w Warszawie i cały szereg innych. Program choć urozmaicony, ale tem nie mniej wymagający od reprezentantów dużego wysiłku i... formy.

W tej chwili należy tylko żałować, że prowodyrzy polskiej piłki nożnej zbyt późno ocenili wartość organizowania obozów i że zbyt mało uwagi zwracali na narybek. To się obecnie mści...

Emge.

* * *

Na zakończenie obozu piłkarskiego reprezentacja Polski rozegra 31 lipca i 1 sierpnia dwa mecze z mistrzem Austrji, Rapidem. Przeciwnik to świetny, znany i uznany na kontynencie. Od Rapidu nauczyć się można wiele.

Nowinki

JAK się dowiadujemy drużynowy mistrz bokserski Warszawy, Makabi, przystępuje do tegorocznych mistrzostw w następującym składzie: Rundsztein, Krawiecki, Rosenblum, Chliwner, Junge, Pilnik, Stahl, Neuding.

DOTYCHCZAS niewiadomo w jakim składzie wystąpi do mistrzostw bokserskich stolicy Skoda. Według pogłosek kilku czołowych pięściarzy fabrycznego zespołu, już nie ukaże się w roku bieżącym w barwach Skody.

PO WIELU latach Warszawa gościć będzie znakomitą drużynę węgierską Ujpest która rozegra mecz z Legją. Klasa Węgrów jest bardzo wysoka to też nie należy wątpić, że będziemy świadkami emocjonującego widowiska. Tym razem wydatkowane pieniądze nie pójdą na marne, jak to niestety było przy sprowadzeniu wiedeńskiego Wackeru.

BEZ ROZGŁOSU i taniej reklamy przygotowuje się do mistrzostw bokserskich Warszawy, Legja. Praca trenera Stamma nie poszła na marne i owocem jej ma być świetnie przygotowany zespół. Wkrótce już przekonamy się, jak prezentują się pięściarze Legji na ringu.

Piłkarska reprezentacja Łotwy rozegra w Warszawie, w dniu 15 września, mecz międzypaństwowy z reprezentacją Polski.

W drodze powrotnej do kraju Łotysze jako reprezentacja Rygi rozegrają międzymiastowy mecz z Wilnem, w dniu 17 września.

Bardzo silna kombinowana drużyna argentyńska Rosavis — Buenos Aires przybywa do Europy na jesieni. Argentyńczycy zwrócili się do Ligi z propozycją rozegrania szeregu spotkań w Polsce. Za każde spotkanie piłkarze argentyńscy żądają 2 tys. dolarów amerykańskich.

Wacker znów przegrywa w Polsce

Tym razem „egzekutorką" była Cracovia

KRAKÓW. W niedzielę odbyło się w Krakowie międzynarod. spotkanie piłkarskie między Cracovią a wiedeńskim Wackerem. Cracovia odniosła zwycięstwo w stosunku 4:2 (0:0).

Do przerwy gra była równorzędna mało interesująca bez przewagi żadnej ze stron.

Po zmianie pól drużyna krakowska narzuca przeciwnikowi silne tempo i uzyskuje pod rząd 4 bramki przez Kisielińskiego i Malczyka (po 2). Goście rewanżują się dwiema bramkami przez Jardima.

Publiczności ponad 3 tys. Sędziował p. Cender.

Z kraju i zagranicy

KRAKÓW. Rozegrany w Krakowie międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy robotniczemi reprezentacjami Krakowa i Łodzi zakończył się zwycięstwem Łodzi 3:2 (1:1).

KATOWICE. W meczu piłki wodnej o mistrzostwo Polski EKS pokonał Makabi 4:1 (3:0).

Bramki dla zwycięzców zdobyli Jankowski i Karńczek (po dwie).

KATOWICE. W Andrychowie w meczu waterpoolowym o mistrzostwo Polski Hakoah z Bielska pokonał Cracovię 2:1 (1:0).

W niedzielę w Rembertowie pod Warszawą odbył się towarzyski mecz piłkarski, w którym A-klasowy PWATT doznał niespodziewanej porażki od C-klasowej Kadry rembertowskiej w stosunku 2:3 (1:2).

PARYŻ. W niedzielę zakończył się we Francji największy na świecie wyścig kolarski, znany pod nazwą „Tour de France". Zwyciężył Belg Romain Maes, przebywając 4.358 klm. w ogólnym czasie 141 godzin 32 minuty i 39 sekund.

Śląsk potwierdza swą formę

Pogoń remisuje z Wartą

KATOWICE. W Świętochłowicach wobec 4 tys. widzów rozegrany został ponownie unieważniony mecz o mistrzostwo Ligi Śląsk — Polonia. Zwycięstwo odniósł poraz drugi Śląsk w stosunku 3:0 (2:0).

Śląsk miał silną przewagę zwłaszcza w drugiej połowie. Polonia zaprezentowała się słabo.

Bramkami dla zwycięzców podzielili się Gieroj (2) i Smoł (1). W 30-ej minucie drugiej połowy Polonia zdobyła prawidłowo bramkę, której sędzia niewiadomo dlaczego nie uznał.

LWÓW. W niedzielę odbył się we Lwowie mecz o mistrz. Ligi pomiędzy Pogonią a poznańską Wartą. Mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0). Wynik ten krzywdzi Pogoń, która była drużyną znacznie lepszą. Atak Pogoni niedysponowany strzałowo zaprzepaścił szereg dogodnych sytuacyj pod bramką Warty.

Prowadzenie dla Pogoni zdobył Matjas w 4-tej minucie po przerwie. Wyrównał Kryśkiewicz na 4 minuty przed końcem meczu.

Najlepszym graczem Warty był Kryśkiewicz w napadzie, poza tem wyróżnić można trio obronne. W drużynie Pogoni dobrze grał Matjas w ataku oraz Wasiewicz w pomocy.

Pierwsze potknięcie się Skody

Niespodzianki w meczach o wejście do Ligi

W niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego odbył się wobec 2000 widzów mecz piłkarski o wejście do ligi państwowej pomiędzy bydgoską Polonją a stołeczną Skodą. Zwyciężyła Polonja 4:2 (2:1).

Gra stała na niskim poziomie.

W drużynie stołecznej najlepszym był bramkarz Brzostek.

Bramki padły w nast. kolejności: w 3 min. w 18-ej i w 20-ej.

Po przerwie dwie bramki padają dla Polonji kolejno, a w 89 min. drugi punkt dla Skody.

Zawody prowadził sędzia Glinka.

W niedzielę odbył się na stadjonie miejskim w Poznaniu pierwszy mecz o wejście do Ligi pomiędzy mistrzem okręgu poznańskiego Legją a mistrzem okręgu łódzkiego Union Touring. Zawody zakończyły się zasłużonem zwycięstwem Legji 3:0 (2:0).

Repr. Polski - A. Z. S. 5:1

W niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się ostatni mecz treningowy polskiej reprezentacji piłkarskiej przed meczami z Rapidem, w dniach 30 i 31 b. m.

Reprezentacja walczyła z AZS i zwyciężyła w stosunku 5:1 (3:0).

Mecz stał na dość wysokim poziomie. W ataku reprezentacyjnej drużyny wiele psuł Nawrot swoją egoistyczną grą. Pracowali dobrze łącznicy Giemza — Knioła, oraz prawoskrzydłowy Piec (Naprzód — Lipiny). W pomocy Haliszka lepszy był od Przeździeckiego II, z którym grał na zmianę. Z obrońców Martyna lepszy był od Michalskiego.

Bramki dla drużyny reprezentacyjnej zdobyli: Giemza — 4 i Nawrot 1. Honorowy punkt dla AZS zdobył Janikowski z karnego, podyktowanego za faul Martyny.

BOKSERZY PZL POKONALI SKRĘ

W meczu bokserskim PZL — Skra, zwyciężył PZL w stosunku 11:5.

Najciekawszym wynikiem dnia była niespodziewana porażka śląskiego boksera Wrazidły, który debiutował w barwach PZL. Bokser ten w wadze średniej przegrał spotkanie z Doroszkiewiczem na punkty.

Ponadto zanotować wypada piękny debiut Kowalskiego w barwach PZL (dawniej Świt), który wysoko wypunktował znanego zawodnika Skry — Wudkowskiego.

Wyścigi konne

REZULTATY WCZORAJSZYCH GONITW

Gon. I. Nagr. 2500 zł. Dyst. 3200 mtr. Płoty 1) Nurt E. Endera — j. Dylik 2) Rustan (12) 3) Fra Diavolo (125) 4) Fulgor (34). Wygrane w 3 m. 43 sek. dowolnie o 15 dł. Tot. 9 fr. 6 i 6 i pół.

Gon. II. Nagr. 800 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Samotny St. hr. Korzbok-Łąckiego — ż. Gill 2) Gerda (40) 3) Tosca II (32) 4) Kwestarka (27) 5) Helenka (124 i pół) 6) Goplana (104). Wygrane w 1 m. 41 i pół sek. bardzo łatwo o 5 dł. Tot. 8 fr. 6 i pół i 11.

Gon. III. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1100 mtr. 1) Hellas K. i S. Enderów — ż. Michalczyk 2) Gdańszczanka (21) 3) Manilla (37) 4) Decobra (90 i pół) 5) Tęczyn (52) 6) Hubka (95). Wygrane w 1 m. 9 sek. w walce o szyję. Tot. 8 i pół fr. 6 i 7.

Gon. IV. Nagr. 800 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Ławica K. hr. Zamoyskiego — ż. Jagodziński 2) Oleńka (26) 3) Laszka II (12) 4) Bzura II (13) 5) Parys (121 i pół) 6) Grabówka (331 i pół). Wygrane w 1 m. 42 i pół sek. finiszem o szyję. Tot. 38 fr. 15 i 14 i pół.

Gon. V. Nagr. 3000 mtr. Handicap. Dyst. 2100 mtr. 1) Inka M. Bersona — ż. Gill, 2) Łotr (29), 3) Niezłomny (13 i pół), 4) Pirandello (18), 5) Ibicus (35 i pół). Wygrane w 2 m. 15 sek. w walce o szyję. Tot. 25 i pół, fr. 11 i 12.

Gon. VI. Nagr. 800 zł. Dyst. 1,300 mtr. 1) Granica K. Wodzińskiego — chł. Kobitowicz, 2) Kartagina (19 i pół), 3) Konstancja (34 i pół), 4) Elegja (49), 5) Labor 59 i pół), 6) Furiosa (35), 7) Ircha (31 i pół). Wygrane w 1 m. 22 i pół sek. łatwo o 3 dł. Tot. 18 i pół, fr. 7, 7 i 8.

Gon. VII. Nagr. 1200 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Heljos st. Bobownia — ż. Nowak, 2) Rewers (20 i pół), 3) Esdras (94 i pół), 4) Bambino (53), 5) Passiflora II (51), 6) Dres (59), 7) Wotan (29), 8) Czorsztyn (25 i pół). Parlier został na starcie. Wygrane w 2 m. 17 sek. łatwo o 3 i pół dł. Tot. 31 i pół, fr. 12 i pół, 8 i pół i 18 i pół.

Gon. VIII. Nagr. 1000 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Eclair II L. Morzyckiego — chł. Balcer, 2) Złote Runo i Berggeist — łeb w łeb, 4) Roi Soleil (73 i pół), 5) Farinelli (7 i pół). Wygr. w 1 m. 41 i pół sek b. pewnie o 3 dł. Tot. za Złote Runo 10, fr. 8 za Berggeist 14 i pół, fr. 12 i pół.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helzina powiedziała do siebie:

— Chłop jest najzupełniej niewinny, a oni go mogą skazać. To jednak byłaby wielka niesprawiedliwość, bo biedaczyna jest Bogu ducha winien. Przecież to my z Rymkiewiczem załatwiliśmy wszystko. O, gdyby to wiedziano...!

I myśl o tem, że mogą się dowiedzieć prawdy, wznawiała wszystkie jej obawy, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. Znów wyszła, zamknęła wszystkie drzwi i błąkała się wzdłuż rzeki. Spotkała tam Brodzika, ale nie odezwała się do niego nawet słówkiem. Poszła dalej w kierunku pól. Brodzik szybko zwinął manatki i podążył w ślad za nią, umiejętnie korzystając z krzaków i zarośli, aby chować się za niemi. Zresztą, Helzina odwracała się nader rzadko. Bała się tylko młyna, gdyż wierzyła, że tam czyha na nią niebezpieczeństwo. To też podczas swych napadów szału mówiła sobie, że im dalej będzie od młyna, tem mniejsze niebezpieczeństwo będzie jej groziło.

Brodzik szybko przekonał się, że takie chodzenie za Helziną da mu bardzo niewiele. Owszem, coś tam za każdym razem bełkotała. Słyszał nawet niekiedy pojedyńcze słowa, ale sensu żadnego nie mógł się dopatrzeć. Był za daleko, aby móc zrozumieć, o co jej chodzi. Coś tam także dowodziła, wymachując rękami. Ale co?

Kiedyś widział, jak padła na polu i zasnęła. Zbliżył się do niej, nie obudziła się. Schował się wpobliżu i czekał... myśląc:

— W ten sposób, gdy coś będzie mówiła, usłyszę.

Nie wiedział wszakże, że Helzina niezawsze mówi przez sen. I, co znacznie gorsze, że może tak spać bardzo długo. Minął cały dzień, zbliżała się noc, a Helzina, jak spała, tak spała. Wkońcu Brodzik sam też zasnął. Była letnia noc, pełno gwiazd na niebie.

Po pewnym czasie Brodzik obudził się, rozejrzał i rzekł do siebie:

— Źle nie jest. Ciepło, miło, miękko na mchu, jak na puchu, lepiej, niż na moim sienniku. Ale, gdy wrócę do domu, Rymkiewicz zpewnością wyleje mnie z posady. Będzie miał słuszność.

Zasnął ponownie. Nad ranem chłód obudził niemal jednocześnie Helzinę i Brodzika. . Brodzik przetarł oczy, niebardzo dobrze wiedział, gdzie się teraz znajduje. Aż nagle spostrzegł Helzinę i natychmiast wszystko sobie przypomniał.

Brodzik chciał wstać, aby się nieco wyciągnąć i wyprostować kości. Bał się wszakże, iż może tem spłoszyć młynarkę. Dał więc spokój. Ona zaś, po przebudzeniu się, szepnęła sama do siebie:

— Nie dostaną mnie, o, nie!... Nie złapią. Będą się musieli zadowolić tem, że przyskrzynili Łapca. A cóż on biedak zrobił?... Czy to jego wina? Gotowi jeszcze chłopa skazać i za nic zmarnieje w mamrze. O, wiem dobrze, że mnie także śledzą. Kręcą się każdej nocy dookoła młyna. Ale ja ich kiwam... Wcale nie wiedzą, że teraz spędzam noce poza domem. Ach, łotry, łajdaki!... Chcieliby mnie także nakryć, jak mojego biednego chłopa. Ale nie uda im się. To ta cholera Maleda ich wszystkich tu sprowadził! To wszystko jego sprawka! Dobrze, dobrze, męczcie się. I tak nic nie wywęszycie.

Wstała i powlokła się w kierunku młyna, zostawiając Brodzika, wielce przygnębionego.

Nie, temu Maledzie jakoś zawsze bardziej się szczęści. Zawsze coś wywącha, a on nic... Mówił sobie:

— No, bo doprawdy... czego się teraz dowiedziałem? Niczego. Kobieta poprostu wpadła w obłęd wskutek zaaresztowania jej męża. Czegóż to dowodzi? Niczego. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że stracę posadę i będę musiał stąd wyjechać.

W oddali znikała za krzakami Helzina, żywo wymachując rękami.

— Warjatka, albo w każdym razie bardzo bliska warjacji — powiedział sobie Brodzik.

Wrócił do Czartkowa. Musiał tłumaczyć się doktorowi, dlaczego nie spędził nocy w domu. Jakoś mu poszło. Oczywiście, dostał straszną burę, ale posady nie stracił. Nic dziwnego, zresztą, bo Rymkiewicz płacił mu bardzo mało, a narzekać na Brodzika nie mógł, ten bowiem bardzo dbał o to, żeby nie stracić, tak bardzo mu do pewnych celów potrzebnej, posady. Brodzik powiedział sobie:

— Jakoś wyszedłem z tego wszystkiego obronną ręką — i dodał, myśląc o Maledzie:

— No, ale temu muszę wreszcie pokazać, że ja także coś potrafię.

— — — — — — — —

Tymczasem na plebanji miały się rozegrać wydarzenia, decydujące w dalszym biegu spraw.

Ksiądz Stefan od paru dni nie wychodził z domu. Zaziębił się i miał dość silną gorączkę, leżał więc w łóżku. Nie chciał wezwać do siebie Rymkiewicza. Wolałby umrzeć, niż być leczony przez tego człowieka. Brał chininę i to mu dobrze zrobiło. Na piąty dzień wstał. Nie wyszedł jednak jeszcze z domu, chociażby dlatego, że gorączka bardzo go wycieńczyła. Siedział na fotelu, w swoim pokoju, czytając książkę do nabożeństwa, lub drzemiąc zlekka.

Genia krzątała się dookoła niego z ogromną troskliwością. Pielęgnowała go z wielkim niepokojem. Wiedziała, że jest raczej wątłego zdrowia, to też przez cały czas jego choroby niemal zupełnie nie spała. Chciała czuwać nieprzerwanie przy swoim... synu...

Jan również niemal nie opuszczał plebanji. Ponieważ nie mówił już im nigdy więcej o Lilce, więc oni także starannie unikali tego tematu. Wskutek tego przyjaźń między obydwoma braćmi została przywrócona w całej pełni.

Pewnego rana Stefan wstał. Czuł się trochę lepiej, nie miał już takiego łamania w kościach, jak poprzednio, i nogi nie wydawały mu się, jak z waty. Poszedł do ogródka, aby się przejść. Słońce jasno świeciło, ptaszki śpiewały... Siadł w cieniu na ławeczce...

Przez ten czas Genia weszła do jego pokoju i posłała mu łóżko. O godzinie dziesiątej z rana ktoś zadzwonił. Genia przerwała swoją pracę i poszła otworzyć furtkę. Ksiądz tego nawet nie zauważył...

Kim był ten nagły, a niespodziewany gość? Można byłoby wszystko przypuszczać, tylko nie to...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Nazajutrz z rana Ryszard zrozumiał, że trzeba wreszcie będzie przystąpić do tak przykrej operacji, jak rozmowa z matką... Rozmowa decydująca. Niełatwo mu było przystąpić do tego. Szukał sam przed sobą najrozmaitszych powodów odroczenia tej rozmowy, ale nie znajdował...

I wogóle wiedział, że ta rozmowa musi się odbyć możliwie najszybciej. Wiele się na to składało..

Jego samego dręczyła niepewność, pozatem zaś trzeba było nareszcie jakoś wyjaśnić sytuację wobec Zosi. Czuł, że nie ma prawa jej tak dłużej zwodzić...

Zdecydował się więc nie odkładać dłużej tej bolesnej rozmowy z matką. Bolesnej, tak... bo sama myśl o tem wszystkiem sprawiała mu prawdziwy ból, już nietylko duchowy, ale wręcz cielesny. Głowa mu pękała, krew waliła do skroni... Był okropnie zdenerwowany.

I znów przyszło mu na myśl, czy tej rozmowy nie odłożyć. Potrzebaby mu do niej spokoju, a nie stanu takiego wzburzenia i przejęcia.

I niewiadomo, jakby to było, gdyby nie to, że matka zapukała do niego do pokoju. Weszła, zapytała, jak się i miewa i czy mu przynieść śniadanie do pokoju.

— Tak, wolałbym — rzekł, myśląc, że w ten sposób jeszcze zyska na czasie.

— Ale nie czujesz się chyba źle, Rysiu? — zapytała pani Czarnomska z troskliwym niepokojem.

— Nie, nic mi nie jest... Zaraz po śniadaniu zejdę, bo chciałbym, mamusiu, odbyć z tobą pogawędkę.

— Dobrze, poczekam na ciebie w ogródku.

Stało się, trzeba było iść.

Po chwili wniesiono mu śniadanie. Ledwo przełknął parę łyków smakowitej kawy wiejskiej z zawiesistym kożuszkiem. odgryzł kilka kawałków doskonałego chleba ze świeżutkiem masełkiem i aromatycznym miodem lipcowym, nie czując smaku tych specjałów, któremi zawsze się tak rozkoszował. Dla orzeźwienia się wziął potem zimny prysznic...

Nie pozostawało teraz już nic innego, jak iść do matki, która zpewnością z niecierpliwością oczekiwała go w ogródku. Tak też rzeczywiście było.

Pani Czarnomska nie przeczuwała, coprawda, nic złego, była jednak poważnie zaniepokojona, o co chodzi Rysiowi. Czyżby jego sprawy z Zosią przybrały znów zły obrót? Wnet jednak miała się o tem dowiedzieć.

Gdy tylko Ryszard przyszedł do niej, powiedział:

— Wyjaśniło się ostatnio bardzo wiele rzeczy, które powinnaś wiedzieć...

— Czy w związku ze sprawą twojego małżeństwa z Zosią?

— Owszem, sprawa ta ma duży związek z tamtą.

— Słucham...

— Zosia powiedziała mi całą prawdę, dlaczego początkowo nie chciała mówić z nami o mojem małżeństwie z nią...

— Ciekawam... Domyślam się, że to jakiś grzeszek jeszcze z czasów amerykańskich... Tamtejsza młodzież jest taka inna od naszej, zwłaszcza w sferach miljonerów panuje podobno wielka rozwiązłość...

— Przypuszczam, że może nietyle wielka, ile jawna. Niekiedy wolę to, niż ohydną rozpustę, jaka się u nas dzieje pod pozorem świętoszkostwa. Zdarzyło mi się niedawno rozmawiać z pewnym dyplomatą perskim. Zgadało się o wielożeństwie, dozwolonem według religji mahometańskiej. Potępiałem to, a Pers mi na to: „U nas rzeczywiście mąż może posiadać wiele żon, ale to są żony jego własne i przynajmniej dzieje się to jawnie, a u was niejeden mąż ma wiele żon, ale... cudzych i tajnie pod płaszczykiem rzekomej wierności małżeńskiej". Ileż to razy, rzeczywiście, okazuje się, że najbardziej rzekomo kochająca żona ma kochanka, o którym nawet już sporo ludzi wie, a ostatni, jak zwykle, dowiaduje się mąż...

Mówiąc to, Ryszard bacznie przyglądał się matce. Dostrzegł, że jego słowa waliły w nią, jak młotem...

Musiała snuć przykre wspomnienia, bo co chwila jakby wdrygała się przed niemi i zacinała wargi, opuszczając zarazem oczy, w obawie, aby Ryszard nie wyczytał z nich, co się w tej chwili dzieje w jej duszy.

Po chwili zdołała już zapanować nad sobą o tyle, żeby móc prowadzić dalej rozmowę bez obawy zdemaskowania. Wysiliła się nawet na uśmiech i powiedziała:

— Ale na szczęście Zosia nie była jeszcze mężatką, więc jej chyba wybaczymy ten mały grzeszek, czy nie? Nie byłabym po twojej stronie, gdybyś jej to miał zbytnio za złe. Nigdy nie przyznawałam słuszności mężczyznom zazdrosnym, a już najmniej tym, którzy byli zazdrośni o przeszłość kobiety. Przecież kiedy to się stało, Zosia jeszcze ciebie nie znała, nie miała więc wobec ciebie żadnych obowiązków... i wogóle uważam...

— Dość tego — przerwał jej Ryszard gniewnie tak gniewnie, że aż się niemile zdziwiła, — rozmowa nasza zeszła na tory najzupełniej niewłaściwe, bo Zosia jest ponad wszelkie podejrzenia i nie stało się nic takiego, coby w najmniejszej mierze mogło uwłaczać jej czci niewieściej... Tu wcale, zresztą, nie o nią teraz chodzi, lecz o jej ojca.

— A cóż on takiego przeskrobał?

Dalszy ciąg jutro.

Przechowujcie gazety z fotografjami!

O wyniku konkursu filmowego zadecyduje głosowanie Czytelników

Od chwili, gdyśmy zaczęli umieszczać fotografje uczestników konkursu filmowego, prosiliśmy Czytelników, aby przechowywali gazety.

Gazety należy w dalszym ciągu przechowywać, gdyż o wyniku konkursu zadecyduje plebiscyt Czytelników. Palmę pierwszeństwa zdobędą ci, którzy w głosowaniu Czytelników uzyskają największą liczbę głosów.

W najbliższym czasie ogłosimy regulamin głosowania. Prosimy więc jeszcze raz o przechowywanie gazet z reprodukcjami uczestników naszego konkursu filmowego.



Nr. 67 Leon K. (Wilno)



Nr. 68



Nr. 69 Sabina J.



Nr. 70 Zbigniew Z.



Nr. 71 „Dagmara"

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Dziurawe spodnie

(A.E.) — Dziura! — szepnął pan Izaak Borensztajn, dotykając ręką siedzenia. — Dziura w spodniach! Nie miała się gdzie zrobić, tylko w takiem miejscu i na ulicy.

Naraz wzrok pana Borensztajna padł na szyld, który natchnął go nową energją do życia.

Napis na szyldzie głosił bowiem:

„EFRAIM SZCZYPTA
krawiec
Tu się reperuje stare dziury wichodzą jak nowe"

— Panie krawiec kochany, spadłeś mi pan jak z nieba! — zawołał pan Borensztajn, wchodząc do pracowni. — Akuratnie miałem wipadku. Dziura w spodniach sie mi zrobiła Pan rozumiesz, co za nieszczęście?

— Dziura w spodniach to nie jest nieszczęście. Nieszczęście to jest dziura w niebie, z powodu tam nie można zreperować. Zdejmuj pan te spodnie. Zrobię pana łate, to będzie brylant, a nie łata!

Po kwadransie łata była gotowa. Ale gdy pan Borensztajn spojrzał na nią, zrobiło mu się niedobrze i jęknął:

— Uś, szlak mnie trafia na sam widok. Ratujcie mnie, trzymajcie mnie! Sie mi zdaje, że wyzionę. To się nazywa „łata jak brylant"? To się nazywa „stare dziury wichodzą jak nowe"?...

Niewiadomo, kto miał o szczyptę zadużo temperamentu: pan Szczypta, czy pan Borensztajn. W każdym razie doszło do rękoczynów, skutkiem których pan Borensztajn stanął przed Sądem Grodzkim (Oddział 17), jako oskarżony o pobicie.

— Proszę szanownego pana wysokiego sądu! — tłumaczył się oskarżony na rozprawie.

— Gdyby moje przodki Borensztajnowie spojrzały na te łate, toby się przewróciły w grobie.

— Nic nie szkodzi! — odparł pan Szczypta. — Mogłem byłem pana zrobić jeszcze jedną latę, toby pańskie przodki odwróciły sobie z powrotem!

Sąd skazał pana Borensztajna na 50 złotych grzywny z zamiana na 5 dni aresztu.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Janusz Kmicic tłumaczy sny naszym Czytelnikom

P. MESIA AL. pisze:

„Szanowny Panie! Uprzejmie proszę o wytłumaczenie mi mego snu, który mię bardzo zainteresował.

Otóż śniło mi się, że kupowałam los na loterji i nie zapłaciłam za niego. Kasjer był pewien, że pieniądze otrzymał, i dał mi reszty dwie monety 10-złotowe.

Za fatygę przepraszam bardzo, a za odpowiedź zgóry dziękuję."

*

O wygranej na loterji niema nawet teraz co mówić, bo wprost przeciwnie — czekają Panią straty.

Szereg przedsięwzięć, które się piętrzą na drodze Pani życia, dadzą się przezwyciężyć szczęśliwie.

Wyjdzie Pani cało z dość groźnego niebezpieczeństwa.

Dobre stosunki z otoczeniem.

Szczęśliwa liczba to 25.

„Niusia z Mokotowa" skreśliła taki oto liścik:

„Szanowny Panie! Zwracam się do Pana o łaskawe wytłumaczenie następującego snu.

Byłam u jakiejś pani i rozwiązywałam z koleżanką rebus. Wtem usłyszałam krzyk na ulicy. Wybiegłam, patrzę, a tu pijak goni ludzi i bije. Ja zaczęłam uciekać i wpadłam do jakiegoś domu. On za mną. Ja uciekam dalej i oto znalazłam się koło kościoła. Uklękłam przy wejściu. Ksiądz zbierał na tacę pieniądze, a przy księdzu była dziewczynka i częstowała lodami.

Potem wyszłam z kościoła, ale z jakiemś dzieckiem, które pieściłam. Matka tego dziecka była obrażona na mnie, że ja je pieszczę.

Kocham jednego chłopca, ale z nim nie rozmawiam i chciałam wiedzieć czy będzie co z tego, czy nie?"

*

Milutka Panno Niusiu! Niezbyt wesołe nowiny mam dla Pani, ale to nic! Proszę podnieść hardo główkę do góry i iść śmiało naprzód!

A więc przedewszystkiem los zmieni Pani życie na gorsze.

Proszę się strzec przyjaciółek.

Czekają Panią troski i poniesie Pani szkodę z cudzej winy.

Na pociechę — czeka zaszczyt, radosna niespodzianka, z tym chłopcem, o którego Pani pyta.

Zamach na gubernatora Skałłona

3. „OFICER"

— Towarzysze, uciekajcie! Skierujcie się w stronę Wisły. Na szosie ukazał się patrol żołnierski. Idzie on w stronę lasu, jakgdyby nas szukał. Sądzę, że nie dojdzie on do brzegu Wisły. A gdyby się tam udał, byłoby z nami bardzo źle, ponieważ jest to jedyna droga, którą można uciec.

Grupa terorystów szybko zebrała żywność i wszystkie papiery, które były rozrzucone po trawie, by nie pozostawić po sobie żadnego śladu, i pośpiesznym krokiem podążyła w stronę Wisły.

Brunon, który w rzeczywistości nazywał się Mieczysław Mąkowski, był starym i doświadczonym bojowcem. To też Organizacja Bojowa miała doń zaufanie, zatwierdziła ten w zasadzie prosty plan i powierzyła mu kierownictwo całej akcji.

Brunon zdawał sobie sprawę z ogromnych przeszkód jakie będzie miał do pokonania. Wiedział jednak, że to jest jedyna możliwość wywabienia generał - gubernatora z kryjówki. A ten kat za wszelką cenę musiał zginąć. Żądały tego dziesiątki tysięcy rewolucjonistów, których kazał torturować w więzieniach, tego domagali się w duchu wszyscy uciskani i prześladowani obywatele kraju. Należało się więc wziąć jaknajrychlej do dzieła i pokonać piętrzące się trudności.

— Co będzie jednak — myślał Brunon — gdy zaaresztuje się fałszywego oficera? Wówczas cały plan spali na panewce! A jeśli Skałłon mimo wszystko nie będzie chciał odwiedzić obrażonego konsula i zadowoli się tylko wysłaniem do niego oficjalnego listu? A może znów generał - gubernator pozostanie w Belwederze, a tylko jego przedstawiciel odwiedzi konsula niemieckiego!

Brunon jednak szybko zwalczył w sobie te wątpliwości. Był to jedyny możliwy sposób zgładzenia znienawidzonego oprawcy, nie należało więc poddawać się zwątpieniu, lecz działać i wprowadzić w czyn ten śmiały plan.

Przedewszystkiem Brunon zajął się wyszukaniem odpowiedniego „oficera". Z pośród wielu członków Organizacji Bojowej, szczególnie jeden rzucił mu się w oczy. Był on wymarzony do roli bezczelnego i zawadjackiego oficera carskiego. Był wysoki, masywnie zbudowany, a krok jego był ciężki i pewny siebie. Mówił dobrze po rosyjsku i zdradzał zdolności aktorskie.

Jego chciał wypróbować Brunon i zaprosił go do swego mieszkania, przygotowawszy uprzednio czapkę i buty z cholewami, słowem całkowity mundur rosyjskiego oficera. Gdy tylko robotnik przybył do Brunona, ten zaczął go wtajemniczać w szczegóły tej trudnej roli.

— Będziecie mieli do czynienia z niemieckim wice-konsulem, baronem Lerchenfeldem, ponieważ konsul jest obecnie na urlopie. Czekać zaś na jego powrót byłoby rzeczą bezcelową. Obraza wice-konsula w mniejszej mierze dotknie niemieckiego kajzera i Wilhelm z pewnością będzie żądał oficjalnego przeproszenia. Konsulat niemiecki znajduje się na ulicy Jasnej. Codziennie o godzinie trzeciej wicekonsul opuszcza konsulat i pieszo udaje się do klubu myśliwskiego. Dokładnie jestem o tem poinformowany.

— Przydzielę wam jeszcze elegancko ubraną towarzyszkę — ciągnął dalej Brunon, — z którą będziecie spacerowali na jednej z ulic, któremi przechodzi wice-konsul, gdy go zauważycie, macie pożegnać się z tą wytworną panią, spokojnie podejść do barona Lerchenfelda i dwukrotnie go spoliczkować, wymyślając mu przytem. Po dokonaniu tego nie wolno wam uciekać. Ma to sie bowiem nazywać, żeście go spoliczkowali z powodów politycznych, naprzykład dlatego, że Niemcy mieszają się do wewnętrznych spraw Rosji. Czy rozumiecie? Już tak wszystko zorganizuję, że w owym czasie nieopodal was będzie stała dorożka. Rozumie się, że dorożkarz będzie jednym z naszych towarzyszy, i odwiezie was w bezpieczne miejsce. Po spoliczkowaniu wice-konsula macie spokojnym dumnym krokiem dojść do dorożki, a przytem powinniście przez cały czas dalej grozić baronowi. Towarzyszu, pamiętajcie o tem, że wasza postawa musi być dumna i pełna zadowolenia z siebie, tak jak przystoi. Macie się tak zachowywać, jak przystało się zachowywać oficerowi po dokaniu tego rodzaju czynu. Od tego bowiem w wielkiej mierze zależy powodzenie naszej akcji.

d. c. n.

Lipiec
30
Wtorek
Marty

Ze sportu.

Piłka nożna w Krakowie

Klasa A.

Podgórze--Makkabi 3:0

Mistrz okręgu mimo słabszej niż zwykle gry zwyciężył zasłużenie Makkabię, która w tym dniu nie była dysponowana strzałowo. Bramki strzelili: Hodur, Myconí i Kasina. Sędziował p. Giergiel.

Nadwiślan—Legja 3:0

Słaba gra obu drużyn przyczem przed końcem doszło do bójki pomiędzy graczami obu drużyn, dlatego sędzia p. Kochanek zmuszony był przerwać grę Bramki strzelili: Michel, Maj i Bartyzel.

Wyniki turnieju robotniczego

Jutrzenka- Hakadur 3:0 v. o.
Siła—Karpatja 1:0
Jutrzenka—Siła 1:0
Zakrzowianka—Płaszowianka 1:0
Naprzód—Hakadur 1:0
Zakrzowianka —Naprzód 1:0
Karpatja—Brzeszcze 1:0
Legja—Brzeszcze 3:0
Płaszowianka—Karpatja 3:0
Zakrzowianka—Jutrzenka 2 0
Siła—Płaszowianka 0:0
Zakrzowianka—Legja 3;0 v. o.
Pierwsze miejsce zdobyła Zakrzowianka.

Pożar w jatkach dominikańskich.

Wczoraj popołudniu wybuchł pożar w jednym z kramów w jatkach dominikańskich. Od kuchenki gazowej, zostawionej bez dozoru, zapalił się wąż, doprowadzający gaz, oraz towary bławatne nieustalonej wartości, należący do Pauliny Stadler. Straż ogniowa pożar ugasiła.

Dziecko ugotowane w barszczu

W Jaroszowicach koło Wadowic, w mieszkaniu niejakich Jaroszów spadł z ławki, bawiący się ich synek, Teofil, lat 4, do garnka z gorącym barszczem, stojącym na ziemi.

Chłopak doznał straszliwego poparzenia na całem ciele, gdyż się poprostu ugotował. Przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala.

78-letni starzec popełnił samobójstwo z miłości

W okolicach Nowego Jorku zastrzelił się 78-letni dyrektor szkoły.

Przyczyną samobójstwa była —nieszczęśliwa miłość. Staruszek zakochał się w niejakiej pani Harris, starszej już kobiecie, matce dorosłych dzieci. Zaczął bombardować ją namiętnemi listami, błagając, aby wyszła za niego zamąż. Dostawszy odkosza, tak się rozgniewał, że obsypał swą ukochaną obelgami.

Pani Harris zaskarżyła kochliwego krewkiego starca do sądu. W przededniu rozprawy sądowej biedak popełnił samobójstwo.

Tragiczny koniec spóźnionej miłości...

Tragiczna śmierć podczas kąpieli

W pobliżu przystani wioślarskiej G. T. W. Wisła w Grudziądzu, podczas kąpieli w otwartej Wiśle naprzeciwko koszar 65 p. p. utonęła 13-letnia Regina Kołkówna, córka pierwszego mechanika browaru Kunterszyńskiego.

Zwłok tragicznie zmarłej dziewczyny pomimo energicznych poszukiwań nie znaleziono.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek na ul. Batorego

Wczoraj przedpołudniem przejeżdżała ul. Karmelicką taksówka, zdążająca w kierunku Rynku Głównego.

W przeciwnym kierunku jechał na rowerze mężczyzna i gdy się mieli mijać krzyżowały się tramwaje.

Pomimo szerokiej przestrzeni na ul. Batorego samochód wpadł całą siłą na rowerzystę, którego przez krótki czas ciągnął za sobą.

Szofer skręciwszy nagle wpadł na rosnące tam drzewo które złamał.

Policja prowadzi dochodzenie kto ponosi winę.

Krwawa bójka w restauracji na ul. Juljusza Lea

W restauracji Anny Płachtowej przy ul. Juljusza Lea L. 90 w Krakowie wynikła onegdaj przedwieczorem krwawa awantura.

Około godz. 8-mej wieczorem zjawił się w restauracji syn właścicielki Alojzy, już mocno pijany i zażądał od matki i swej bratowej, by mu dała wódkę i piwo.

Ponieważ Płachta groził awanturą, przeto spełniono jego żądanie i trunki podano. Po chwili Płachta wszczął sprzeczkę, która zamieniła się w głośną awanturę, a wreszcie w bójkę.

Wyrodny syn w czasie bójki złamał matce rękę, a bratową swą w rękę pokaleczył.

Gorszące zajście wywołało wielkie zbiegowisko.

Do rannych przywołano lekarza Ubezpieczalni, który polecił obie ofiary przewieźć na oddział chirurgiczny szpitala.

Policja prowadzi dochodzenia w sprawie tego zajścia.

Samobójstwo kobiety pod Parkiem Krak.

Niezwykłego zamachu samobójczego dokonała wczoraj rano 28 letnia Władysława G., zamieszkała przy ul. Szlacheckiej L. 20 w Krakowie.

Otóż przyszedłszy do wniosku, że życie niema dla niej żadnej wartości p. Władysława znajdując się obok Parku Krakowskiego spożyła 20 proszków na ból głowy tzw. „Kogutków"

Do desperatki zawezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Proces karny urzędnika z ul. Garbarskiej

Znany na terenie Krakowa oszust dolarówkowy Zdzisław Leśniowski lat 27, urzędnik, zamieszkały przy ul. Garbarskiej L. 6, karany już 3-letniem więzieniem za kradzież dolarówek, odpowiadał wczoraj ponownie przed sądem okręgowo-karnym w Krakowie.

Tym razem Leśniowski oskarżony był o wyłudzenie biżuterji.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W roku 1933 oskarżony Leśniowski wykorzystując stan chorobliwy niejakiej Melanyi Grofczyńskiej a imponując jej tak swą elegancją jak i urodą potrafił ją wyprowadzić w pole i wyłudził od niej biżuterję z kasety.

Oskarżony Leśniowski przedstawił Grofczyńskiej że ma szerokie znajomości w Izbie Skarbowej oraz w wojskowości w Warszawie i gdy zatem otrzyma coś gotówki to przez swe znajomości p. Melanja otrzyma koncesję na wyszynk trunkowy o którą to koncesję starała się p. M. Grofczyńska.

Naiwna, a zatem chora kobieta uwierzyła Leśniewskiemu i dała mu swą biżuterję by ten ją zastawił.

Osk. Leśniowski jednak koncesji dla p. Grofczyńskiej się nie wystarał lecz gotówkę ze sprzedaży biżuterji sprzeniewierzył.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. so. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Lokatorzy krakowscy w obronie swych praw

Związek Lokatorów w Krakowie Plac Matejki L. 3, zgodnie z powziętemi uchwałami wszystkich Związków i Zrzeszeń Lokatorskich w Państwie w dniach najbliższych wysyła do Rządu odpowiedni memorjał co do ogólnych postulatów lokatorskich a to:

1) W sprawie obniżki komornego tak w starych jak i w nowych domach.

2) Podciągnięcie pod ustawę o ochronie lokatorów nowo-wybudowanych i nadbudowanych domów na terenie Małopolski od roku 1917-go do roku 1928-go a to spowodu, że koszta budowy tych domów wobec nadmiernych czynszów, jakie pobierają właściciele realności od tychże — jak również ią podatkowych — już się zamortyzowały.

3) O zniesienie podatku od lokali — a w każdym razie obniżenie tegoż.

4) O utworzenie Izb Lokatorskich celem odpowiedniego reprezentowania interesów lokatorów i skutecznego bronienia praw tychże.

5) O państwową opiekę nad bezdomnymi lokatorami.

6) O zaliczenie Związków Lokatorskich do stowarzyszeń wyższej użyteczności publicznej.

Tajemnicze zniknięcie 18-letniej panny z ul. Mikołajskiej

W piątek dnia 26 lipca br. zniknęła w tajemniczy sposób 18-letnia panna, zamieszkała w jednej z kamienic przy ul. Mikołajskiej.

O powodach zniknięcia kursują wręcz sensacyjne wersje. Niechcąc narazie utrudniać zrozpaczonej rodzinie sytuacji, jesteśmy zmuszeni wstrzymać się od odchylenia tajemnicy tego niecodziennego wydarzenia aż do wyjaśnienie pewnych szczegółów.

Cudowne uzdrowienie nieuleczalnie chorych w Lourdes

Biuro Badań Lekarskich w Lourdes, na którego czele stoi dr. Vallet, odnotowało dwa cudowne uzdrowienia wśród pielgrzymów z Liverpool'u, którzy przed kilku dniami przybyli do Lourdes.

Pielgrzymi powrócili do ojczyzny w oczekiwaniu stwierdzenia jeszcze jednego cudu: panna Alicja Monaghan z Bootle od siedmiu lat nie mogła opuścić łóżka, cierpiąc na reumatyzm, serce i nerki.

Fakt uzdrowienia jej ma być po ponownym zbadaniu urzędowo zarejestrowany w Biurze Lekarskim w Lourdes w przyszłym roku.

Teatr miejski: „Chory z urojenia".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Ludzie w bieli" i „Świat jest zakochany".
Atlantic „Don Juan" i „Serce włóczęgi".
Apollo „Rumba".
Bagatela: „Icb no e' i rewja „Smiech na sali".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: Prywatne życie Henryka VIII
Słonko: „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Gesarzowa i Ja".
Sztuka: „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Pani i szofer".
Wanda: „Nowi ludzie".
Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa". ul. Senacka „Nowa Palestyna w r. 1934".

Radjo

Kraków G. 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.02 Transm. z Warsz. 15.30 Pieśni Schuberta 16.00 Transm. z Warszawy 18.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Skrzynka techniczna 19.40 Wiadom. bieżące 18.39 Transm. z Warsz. 20.00 Pogadanka 20.10 Koncert 22.36 Wiadomości sportowe 22.40 Muzyka 23 Tr. z Warsz. 23.05 Muzyka.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Redo Aleksander Felicjanek 6 Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41. Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24. Dr. Stern Natan Dietla 15.

Epilog krwawej bójki w Płaszowie

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i prokuratorem dr. Jarosińskim zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie 21-letni hutniczy Józef Kret oskarżony o pobicie brata.

Pomiędzy Józefem Kretem a jego bratem Władysławem w dn. 31 maja 1935 r. powstała sprzeczka w czasie której Józef posądził swego brata o kradzież 40 zł. Sprzeczka zamieniła się wkrótce w bójkę.

Józef nagłym ruchem wyciągnął z kieszeni nóż i zadał swemu bratu pchnięcie w brzuch.

Sąd uznając okoliczności łagodzące gdyż Kret był już w zakładzie dla umysłowo-chorych skazał go na 8 miesięcy więzienia. Bronił adw. dr. Polański.

Szaleniec zamordował żonę

Onegdaj nad ranem zaszedł w Ilińcach w pow. śniatyńskim wstrząsający wypadek.

40-letni Mikołaj Wakaluk po przebudzeniu się udał się cichaczem do komory, chwycił siekierę, poczem pobiegł do śpiącej żony Ireny i zadał jej okropny cios w głowę rozpłatając jej czaszkę.

Następnie Wakaluk pobiegł pędem do sąsiedniej chaty Jana Danysza, któremu zadał cios w głowę, a jego żonę zranił w ramię, gruchocąc jej kość.

Szaleniec pobiegł do następnych chat, raniąc w podobny sposób przebudzonych ze snu domowników.

Wyczerpany wreszcie padł na ziemię bez przytomności. W tym stanie znalazła go policja, zaalarmowana przez dzieci poranionych.

Szaleńca zdołano ubezwładnić ciężko rannych przewieziono do szpitala w Śniatynie. Zwłoki zamordowanej żony szaleńca zabezpieczono na miejscu aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02